



Wydawczyni i kierownicza redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Księgi biblij św. były zawsze źródłem, skąd ludzie od wieków czerpali wskazówki, jak żyć mają na ziemi. W dziejach starego zakonu widzimy przykłady, że ilekroć usuwali się od pełnienia prawa bożego, tyle razy spadały na nich doraźne kary, będące widocznym znakiem niebieskiego gniewu. W nowym zakonie, gdy ludzkość już z historyi przeszłych wieków miała naukę, jaką obraza Boga jest grzech wszelki, gdy Mistrz boży, Pan nasz Jezus Chrystus, dał w swej osobie najwyższy przykład świętości, miłości i cierpienia, widzimy, iż za ludzkie występki, nie zawsze i nie dla każdego widocznym był gniew boży, bo nawet i męka bolesna Pana naszego pomszczoną była dotykalnie tylko ogólną karą rozproszenia narodu izraelskiego i zburzenia Jerozolimy, aż w wiele lat po umęczeniu Syna bożego — a w późniejszych wiekach, aż do dziś dnia całe szeregi przestępstw i grzechów o pomstę Bożą wołających, zuchwale niebu urągają i zdawałoby się: niejednemu, że bezkarnie istnieć mogą do końca. Ale ci, co napelnieni są Chrystusową nauką i żyją według jej zasad, czują, iż karą największą

99858

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

jest wyrzut sumienia, tak głośno przemawiający w duszy człowieka dobrej woli, ilekroć, prawo bożej miłości przestąpi.

Już po rozszerzeniu wiary prawdziwej, w łonie samego kościoła nawet, bywały zrodnie i występki, tak przez pojedynczych ludzi, jak przez pewne warstwy narodu, zagorzałe stronnictwa i odszczepieństwa popełniane; a tymi występnyymi byli właśnie ci, co odbiegli od nauki pisma świętego i tylko zwrotem do niej, mogą naprawić złe, które innym i sobie samym wyrządzili.

W naszych czasach, jak widzimy, jest zepsucia bardzo wiele w świecie, jakkolwiek ten świat nasz już tak stary i ludzie dziś żyjący, doświadczeniem ubiegłych czasów, mądrzejszymi od dawnych byćby powinni. Każdy myślący i wierzący człowiek, spostrzeżenie to sam sobie uczyni i nie tylko sam siebie od skazy wśród tego zepsucia będzie się starał zachować, ale i zbłąkanego brata od przepaści odciągać będzie, a upadłego podnosić.

Jak już w „Niewieście“ wspomnieliśmy, wielkiem jest i ważnem w świecie, kobiet posłannictwo, bo one, jako matki, są mistrzyniami małego pokolenia, które w ludzi dojrzałych wyrasta i ludzkość świata stanowi. Niewiasty niech więc świecą przykładem bogobojności i rzucają jej ziarna w serduszka dzieci.

Kochanym Czytelniczkom naszym podajemy dziś zdania o kobietach wyjęte z różnych ksiąg biblii św. których prosta a wymowna treść, dla każdej będzie zrozumiała, a które przewyższają wszelkie inne nauki i ludzkie światowe rady i uwagi, bo dyktował je sam Duch święty, wybranym przez Boga mężom.

Czytajcież je więc często, drogie Siostry i rozważajcie w swych sercach:

„Rzekł Bóg: —Nie dobrze człowiekowi być samemu; uczynmy mu pomoc jemu podobną. I stworzył niewiastę. Ks. II. 18.

Niewiasta słabszem od mężczyzny stworzeniem, lecz jest spólną dziedziczką łaski wiecznego żywota. S. Piotr III. 7.

Bój się Boga i czynь przykazania, toć jest wszystko niewiasty. Przyp. XII. 13.

Wszelaką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi. Przyp. IV. 23.

Straż duszy swojej strzeżę postępowania swego. Przyp. XVI. 17.

Podatwa domu wieczna na skale mocnej, przykazania boże trwałe w sercu niewiasty cnotliwej. Ekl. XXVI. 24.

Wdzięczność wstydlivosti niewieściej milsza nad złoto. Ekl. VII. 21.

Niewiasta skromna dostąpi sławy. Przyp. XI. 16.

Niewiasta ma być uczciwa, nie obmowna, wierna we wszystkim.

Paweł ś. I. 11.

Nieuczciwość niewiasty, wielkie zawstyżenie.

Ekl. XXV. 29.

Niewiasta niech się ćwiczy w milczeniu.

Paweł ś. do Tym II. 11.

Gniew nie jest stworzony dla rodzaju niewieściego.

Ekl. X. 22.

Niemasz gniewu, nad gniew niewieści. Mieszkać ze lwem i ze smokiem lepiej, niż mieszkać ze złą niewiastą.

Ekl. XXV. 22.

Niewiasta swarliwa, jako dach ustawicznie kapający.

Przyp. XIX. 13.

Plotki są miłe, ale przenikają do głębi żywota.

Przyp. XXVI. 22.

Nie chlubicie się nigdy w odzieniu waszem.

Ekl. XI. 4.

Chcę, ażeby niewiasty ubierały się ze wstydem i miernością, jako przystoi tym, które obiecują pobożność przez uczynki dobre.

Paweł ś. II. 9.

Strój watsz niech nie będzie zwierchny w trefieniu włosów, w noszeniach złotych, w kosztownych szatach; ale ozdoba wasza niech będzie w sercu, w czystości nieskażonej, w duchu spokojnym i skromnym, bo to strój przed Bogiem szacowny.

Piotr. św. III. 3, 4.

Sędziwe niewiasty niech chodzą w ubiorze poważnym, który im przystoi, niech nie będą obmowne, lubiące wino, niech dobry przykład dają. Niech uczą młode niewiasty rozstroponości, ażeby mężów i dzieci kochały, były czyste, w domu pilne, dobre, mężom podległe. A tak, słowo boże będzie wypełnione.

Paweł ś. do Tyt. II. 3. 5.

Beczka pacierzy.

(ciąg dalszy)

Dorota słuchała z otwartymi usty, co jej bredziła leśniczyna. Pierwszy raz coś takiego jej się o uszy obito. Ale że zawsze tak bywa, iż kto rozsądnych uwag i dobrych natchnień nie słucha, ten niemądrą radę przyjmuje, i tu tak się stało. Dorota z dobrą wiarą i wdzięcznością przyjęła wiadomość o tym środku „zbawiennym“ i uściskawszy starą wyjadaczkę, wróciła uradowana do domu. Zaraz nakazała synowi by jej do izby wstawił próżną beczkę po kapuście i wymówiła sobie korzec grochu, który z workiem musiała mieć pod ręką. Nie chciała mówić jednak, co z tem czynić zamierza, pamiętając na uwagę swej doradczyni. Andrzej i Marcela dziwili się co tam matka z grochem i beczką ma do roboty, ale widząc, że się ukrywa, nie śledzili jej ani badali.

Zaczął się więc odprawianie pacierzy. Dorota, która nigdy może w życiu modlitwy przykładnie i w skupieniu nie odmówiła, nie mogła i na starość nałożyć się do prawdziwego odmawiania pacierza. Modlitwa jej była bezmyślnem klepaniem, w którym tylko wargi pracowały, a myśl błędziła po kurnikach, po stodole, po skrzyniach z odzieżą i po woreczkach ze składanym groszem.

Była jakby jedną z tych ludzi, o których P. Jezus mówił: — „Eud ten chwali mię wargami, ale serce jego jest daleko odemnie.“

Nosiła więc odtąd dwie kieszenie; w jedną z nich wsypywała rano garść grochu i łażąc w ciągu dnia, po izbie, po podwórzu lub polu, mówiła swe pacierze, spuszczając po jednym ziarnku do drugiej kieszeni. Wieczorem wysypywała wszystko do beczki a na drugi dzień powtarzało się to samo i tak przechodziły dni, tygodnie i miesiące. Zaniepokoiła ją czasem myśl o śmierci, bo wiedziała, że w beczce dużo jeszcze miejsca próżnego. Ale dobry Bóg, cierpliwy na ludzkie zaślepienie, patrząc na jej nierozumne postępowanie, wstrzymywał kosę śmierci, która sądząc według wieku i zwykłego na świecie porządku, wisiała już nad głową starej niewiasty.

Tak przeszło lat kilka. Andrzejom Bóg dał drugie dzieciątko, potem trzecie. Chowały się zdrowo; młynarstwo szło nieźle i czas dość jednostajnie upływał. Beczka Doroty grochem doszczętnie się dopełniła. Myślała teraz, co dalej robić? Niebo już pewne, ale nie zawadzi wyprosić sobie jakieś lepsze miejsce, boć tam muszą być i poczyste i więcej poślednie. Synowej pytać nie chciała. Chętnie poradziłaby się leśniczyny, ale ta od pół roku już nie żyła. Nie wiedząc długo, co obmyśleć, postanowiła wreszcie według swego pojęcia, zarabiać sobie na pierwszorzędne miejsce w raju i z grochowych ziarenek układała czubek na napełnionej beczce, z radością na swe dzieło spoglądając.

Dnia jednego, wychodząc z izby przez podwórko, zaczęła odprawiać modlitwy. Zbiegły się do niej kurczęta, sądząc, że to gospodyni niesie im jadło. Dorota była już w połowie pacierza, ale go przerwała wołając:

— Tiu, tiu, tiu! zaraz dostaniecie jeść pasibrzuchy, a rośnijcie prędko! — a zapomniawszy, gdzie przestała, zaczęła znów od początku:

Ojcze nasz, któryś jest w niebie..... — i wyszła za wrota. Tu spotkała zgrzybiałą, wychudłą żebraczkę o kiju. Zawołała do niej: — Idźcie sobie babko dalej; nie mamy za wiele, gdzieindziej wam dadzą, bo mają — i obejrzała się. Zebraczka wstrzymana jej słowami, stała chwilę o słup oparta, ale czując iż zmęczona i dalej iść nie może, weszła w podwórko, bo liczyła, że choć odpocznie chwilę.

Dorota właśnie wymawiała: — Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... — gdy to zobaczyła; przerywając znów pacierz, zawołała głośno do synowej: — Marcelo, odpraw tę babinę; kto wie, co ona za jedna, a i tak niema jej co dać. Ot, lepiej przywiąż cielę na mocniejszym sznurku, bo pewnie się urwie i gdzie ucieknie. —

Marcela widziała, że sznurek jest mocny, a stara gderze ze zwyczaju, więc nie pospieszyła na jej wezwanie. Zebraczkę zaprosiła, by siadła na ławie i podała jej krupniku ze śniadania. Dorota uszedłszy już kawałek drogi, dojrzała tego, ale udając że nie widzi, szła dalej, mówiąc głośno:

— I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy... — Wtem spostrzegła, iż człowiek jakiś schylony czerpie wodę z potoczka, przechodzącego przez grunt do młyna należącego. Spojrzawszy mu bystro w twarz, poznała kto to, a obróciwszy się ku młynowi, gdzie właśnie zobaczyła syna, kierującego zakładaniem nowego kamienia, krzyknęła z całej siły, aby mimo oddalenia, być słyszaną:

— Andrzej, Andrzej, tu ci Prokop pod nosem wodę sobie bierze, a to pewnie on, a nie kto inny zrebca ci owies wczoraj wypasł naumyślnie. Krzyknij na niego, niech się nie waży!... — i klepała dalej: — Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom... —

Prokop podniósł głowę. Był on wcale niewinnym zarzutu, jaki mu w tej chwili czyniła Dorota. Dotknięty podejrzeniem, uczuł żal i oburzenie, tembardziej gdy usłyszał, iż te niebaczne i gorzkie słowa wplatała w święte ustępy pacierza. Wyprostował się i zawołał surowo: — Kobieto! upamiętaj się, czernisz mnie niesłusznie, bo winy tej nie mam na sumieniu! A i wody nie zabraknie w potoku choć z niego wiadro naczepię. Nie daj Boże, aby cię kara Jego spotkała, a dotyka ona takich jak ty, za oszczerstwa i świętokradzką modlitwę! —

Spokojnie i bez gniewu, ale z zasępieniem czołem, odszedł ku domowi, niosąc napelnione wodą wiaderko. Dorota stanęła jakby piorunem rażona. Nie wiedziała co się z nią dzieje. Pierwszy raz słyszała tak ostre i przenikające słowa do siebie zwrócone. Wargi jej zeszytywniały, garstka grochu z rąk wysypała się na ziemię, a ona wreszcie powoli, z pochyloną głową, ruszyła się z miejsca. Nie poszła jednak ku domowi; obejrzała się jeszcze za Prokopem, który wchodził właśnie za opłotki swej zagrody, a potem skierowała się ku przydrożnej figurze i doszedłszy do pagórka, siadła pod ramionami krzyża i zatopiła się w zadumie.

Coś jakby nowy świat, otwierał się przed oczami jej duszy. Sięgnęła myślą wstecz, w przeszłość i życie swoje zobaczyła jakby zaciągnięte czarną, brudną chmurą, nie rozjaśnioną żadym światłym promieniem.

Ta kobieta w życiu tak długiem, nie uczuła nigdy potrzeby serca, by z Bogiem pomówić, ani błagać Go o co. — Wiemy bowiem, że te ostatnie jej pacierze wywołane były tylko strachem śmierci a nie było w nich szczerości i miłości Bożej. — Dawniej zaś, pędziła znojne życie prawie bez modlitwy, ustnej nawet. Nie prosiła Boga o nic, bo sądziła, że modlitwa nic nie pomaga. Gdy się trafiła szkoda w gospodarstwie, narzekała na drugich i siebie czasem. Gdy pragnęła pomyślnego biegu robót, nadzorowała ich i sama do nich ręki przykładła pracując w pocie czoła i tyle było jej uczuć pragnienia lub zmartwienia. —

Zeby wierzyła, iż jest jakaś wyższa wola, kierująca losami świata, a nawet najdrobniejszym wypadkiem codziennym, — albo żeby przejęła serce jej wdzięczność za, doznane szczęście — nigdy! Te uczucia były jej nieznanne; dopiero, teraz gdy siedziała pod krzyżem, zaczęły świecić trochę w umyśle i drgać w sercu, ale tak nieznacznie, jak pęd wody na wiosnę, który zaczyna dopiero podrywać grubą, twardą skorupę zbitego lodu.

Ciemno już prawie było gdy się ocknęła z zadumy. Suknia jej była pokryta wieczorną rosą. Wsręsa się i wstawszy skierowała kroki ku domowi. W młynie było cicho. Marcela gotowała wieczerzę. Najmłodsze dzieci spało w kołysce, starsze bawiły się przy niej. Andrzej ukończył robotę przy kamieniu i robotników odprawił. Sam jednak został jeszcze opatrując robotę i patrząc co na jutro zrobić koło niego zostaje.

Dorota zbliżała się powoli do domu. Wtem krzyk ostry, przenikliwy, raptowny napelniał powietrze. Poznała że to głos syna. Wołał ratunku, a pochodził gdzieś z głębi. Z zapartym oddechem biegła jak mogła najprędzej. Ten sam krzyk doszedł do uszu Marceli. W jednej chwili była już także przed domem, wołając przerażona: — Andrzej, gdzieś ty, co ci się stało! — Obie kobiety — matka i żona znalazły się obok siebie i jednocześnie ujrzały głowę Andrzeja migającą wśród szczybli kół i posuwającą się na dół! —

Wołajcie ludzi na pomoc! — Ginę, koło mię porwało i w wodę tłoczy; za chwilę będzie po mnie!

Rozdzierający krzyk rozpaczny kobiet był na to odpowiedzią, same nie mogły nic zrobić, jedna stara bezsilna, druga stanęła jak słup martwy. A tymczasem Andrzej szamotając się z obracającym kółem nie mogąc się sam wyplatać, zanurzał się w wodę. Była to wina jednego z robotników który zaniedbał zastawić hamulca. Andrzej nie wiedząc o tem stąpił na szczebel koła a to pod ciężarem jego, okręcać się poczęło.

Zdawało się że już wszystko przepadło. Młyn był nieco oddalony od innych domów, ratunek prędko nadejść nie mógł. Parobek domowy poszedł po konie na pastwisko, drugi do kowala po jakąś naprawę.

Dwie w pół omdlałe kobiety patrzyły na ukochanego syna i męża, któremu nie pomódz nie umiały. Andrzej sądząc, że ostatnia jego chwila nadeszła, zdobył się na spokój i zawołał: — Nie rozpaczajcie, zginę, jeżeli taka wola Boża, żegnajcie, matko, żono! Marcelo, wynieś jeszcze dzieci na drogę, niech Was choć wszystkich widzę umierając! Marcela wbiegła do domu. Dorota tymczasem. w której sercu dziwna i ogromna zerwała się burza, padła twarzą na ziemię wołając: — Ratuj go Panie Jezu! ratuj! Ja nędzna grzesznica Ciebie błagam!..

W tej chwili dały się słyszeć jakieś przyspieszone kroki na dole, jakby od nóg bosych biegnących po łączce, potem chwila ciszy, plusk wody i słowa: — Gdzie twoja ręka Andrzej, podaj, trzymaj mi się a mocno, gdzie ci noga ugrzęzła? Szarpnij — czekaj, czekaj, przytrzymam koło. Dalej! jeszcze raz! no już! teraz oprzyj się na mnie, już ja cię wyciągnę. — Wszystko to było prędko mówione, zdyszany od pośpiechu głosem. Ten co to mówił, uciekł na chwilę lecz wnet zawołał ku górze: Dajcie tu latarnię.

Zbiegła z nią na dół blada Marcela, bez tchu prawie i drżąc cała. Dorota leżała jeszcze na ziemi. Gdy latarnia zabłyśła na dole i Marcela oświeciła nią twarze obu mężczyzn, ujrzała naprzód twarz ukochanego męża, a obok niego, dobrego Prokopa, który na pierwszy krzyk niewiast, przybiegł bez zwłoki na ratunek.

Teraz wyratowany od śmierci Andrzej, któremu rzuciła się na piersi płacząca z przestachu i radości żona, widząc zemdląłą matkę, wziął ją wraz z Prokopem na ręce, obaj jeszcze w zmokłej odzieży i zanieśli do alkierza. Tam po chwili przyszła do siebie, ale już była tak osłabioną że została w łóżku.

Prokop pożegnał młynarza, uradowany jego ocaleniem i nie chciał nawet słuchać podziękowań obojga lecz pobiegł do domu. Andrzej przebrawszy się w suche suknie ukląkł z żoną i gorąco podziękował za ocalenie. Potem zasiadł do wieczerzy, która go rozgrzała, po przeziębieniu. Marcela uspokoiła spłakane dzieci i dzień ten, w którym tak okropne groziło nieszczęście, szczęśliwie się zakończył. W parę godzin później wszyscy już w młynie spali, jednak dziwny i szczególny sen nawiedził tylko Dorotę.

Śniło jej się, że stała już na progu wieczności i że nadeszła ta chwila śmierci, o której w ostatnich latach tak często myślała. Widziała się na sądzie bożym. Przed nią stał anioł z wielką wagą, na której ważyć miał załugi jej żywota. Przejęta ją wielka trwoga na myśl surowej sprawiedliwości, z jaką sądzoną będzie. Anioł wywołał jej imię i na wagę zażądał jej „dobrych uczynków“ z całego życia. Anioł stróż nie nie mógł włożyć, bo przez

całą młodość i wiek późniejszy, nie spełniła żadnego. Dreszcz przerażenia przeszedł jej duszę. Wtem przypomniała sobie swe pacierze których tyle tysięcy zmówiła i w tejże chwili ujrzała, jak anioł stróż grochowe ziarnka, wysypał na niebieską wagę. Ale cóż? nie zaważyły one nic i zsunęły się z wagi, lecąc w ciemną przepaść! Co więc będzie z moją duszą! — pomyślała. — Wtedy zobaczyła, że na tejże szali, zabłysło coś. Wpatrzywszy się, dostrzegła, że były to słowa, które dziś w największym ucisku serca wysłała z gorącą prośbą do nieba: Ratuj go, panie Jezu, błagam cię, ja nędzna grzesznica! — Słowa te błyszczały jak dyamenty i położone na miejscu ziarenek grochowych zaważyły tyle, iż szala opadła na dół, a anioł trzymający wagę wyrzekł: — Chwila skruchy i pokory przeważy ciężar jej grzechów..... Potem już nie wiedziała co się jej śniło. Zławało jej się, że się tacza w prochu w obec olśniewającej jakiejś światłości, na którą spojrzeć nie mogła i woła: „Łaski! łaski! łaski!..... — potem się zbudziła.

Nazajutrz rano była już zdrową i rzeźwą lecz dziwnie zmienioną. Pierwszą rzeczą którą uczyniła było to, że rzuciwszy się na kolana podziękowała Bogu z szczerością bez granic i z gorącą, nagle obudzoną miłością, za otworenie jej oczu i za wybawienie syna od śmierci. Potem — czyż trzeba dodać jeszcze, iż dokonała reszty swego nawrócenia? Nie wiele wprowadzie pozostawało jej życia, ale i ten krótki czas, z dobroćliwości Ojca niebieskiego który iskrawą dobrej woli grzesznika, trawi całe morze jego grzechów, — wystarczył jej do obmycia się z win łakomstwa, pychy i oziębłości ducha. — W dwa lata po owym śnie proroczym zasnęła staruszka snem wiecznym i łaskę o którą we śnie zebrała, musiała znaleźć u stóp miłosiernego swego Odkupiciela.

Magdalena w domu Szymona Trędowatego.

Za grzech, w młodości szale popełniony,
Maryę z Magdali „grzesznicą“ przezwano;
W całej Betanii, aż w dalekie strony,
Takie już tylko spotyka ją miano.

Lecz ona teraz nie wabi wdziękami —
Pycha jej dawno na proch się skruszyła;
Łagodne oczy błyszczą tylko łzami,
A głowę czarna zasłona okryła.

Zgrzeszyła — prawda; lecz Mistrz dobrotliwy
Do nawrócenia pomocy udzielił,
Gdy w kał jej serca zapuścił wzrok tkliwy;
I z serca tego — kwiat lilii wystrzelił.

Lilia nietylko kwiatem niewinności —

Ona pokuty koroną się staje ;

Gdy ją łązy skruchy zroszą i żałości,

To woń tak piękną, jak tąta, wydaje.

W niebie, z pokuty anieli się cieszą,

Ale jej ludzie cenić nie umieją,

Nie pomni na to, że gdy sami grzeszą ;

Tylko pokuta jest dla nich nadzieją !

Ciasne te serca ludzkie — i z kamienia !

Gdy Faryzeusz ujrzał w swoim domu

Korną „grzesznicę“, szemrał ze zgorszenia,

Gdy u nóg Mistrza klęka, pełna sromu.

I szeptał pyszny, złośliwie a z cicha :

„Ten Jezus, czystym, wszechwiedzącym zwany,

„Jawnogrzesznicy czemuż nie odpycha

„I tknąć się daje, grzechami skalanej?“ —

O, jak poziomy jest twój sąd, Szymonie !

Patrz ! wraz z olejkiem drogim, ta nieboga,

Całe swe serce, co jej rwie się w łonie,

W ofierze składa u stóp swego Boga.

A Jezus patrzy litośnie a szczerze —

I ty spojrz na nią, lecz nie jak szyderca ;

Patrz i w twarz Pana, który hołd ten bierze,

Lub, gdy potrafisz, spojrz w głąb Jego serca.

Z niewysłowioną on ojca czułością

Wyciąga ręce ku dziatkom swym nowym,

Lecz zwłaszcza grzesznych przyciąga miłością,

Bo zdrowie przyszedł dać chorym, nie zdrowym.

Więc i wstydliwą przygarnia grzesznicę,

Co żal swój pragnie okazać, jak może ;

Bo już w niej widzi tylko pokutnicę,

Gdy łzami zlewa stopy Jego boże.

On jej nie wzbrania, gdy te łzy osusza
 Pocałunkami i włosami ściera,
 Bo jej pokorna, oczyszczona dusza
 Na promień łaski z niebios się otwiera :

— „Panie, mnie dobrze tak tu jest przy Tobie,
 „Ze choć mną gardzą i odemnie stronią,
 „Ja z wszelkich zniewag nie czynię sobie,
 „Bo Twoja dobroć mi tarczą i bronią.

„Tyś w głąb mej duszy wniósł pokój prawdziwy
 „I chcesz zapomnieć o występkach moich....
 „Skądże Twa dobroć dla mnie, nieszczęśliwej,
 „Co nie śmiem wzroku podnieść od stóp Twoich?

„O, gdybym mogła to światu ogłosić,
 „Jak nieprzebrane głębie Twej miłości !....
 „Po tem coś dał mi, — nic już nie śmiem prosić....
 „Panie, jam Twoja, w życiu i wieczności !“ —

Objawienie N. M. Panny w Szczyrku.

W bieżącym miesiącu, t. j. d. 25 lipca, przypadnie trzyletnia rocznica codownego objawienia się N. Panny we wsi Szczyrku, obok Buczkowic, w powiecie bialskim. Objawienie to naprzód spodkłada młodą 12 letnią dziewczkę, Julianę Pezdównę, córkę Filipa i Teresy Pezdów w Szczyrku zamieszkałych. Dzieweczka ta tak sama opisuje to widzenie które miała w lasku drobnym, gęsto zarosłym, gdzie wśród krzaków, między innemi drzewami, wznosił się buk wysoki.

„Chodząc przez kilka dni do lasku na grzyby, widywałam tam jakąś postać niewieścią, biało ubraną, klęczącą pod smerekiem. Postać ta wzywała mię do siebie ruchem ręki a potem rękę tę ku mnie wyciągała. Poszłam tam raz z innymi ludźmi i rękę jej podałam, a ona coś mówiła niewyraźnie, z czego tyle zrozumiałam, że żąda szkaplerza. Wtedy z pomiędzy obecnych ludzi niektórzy podali jej szkaplerze, ale ona jeden tylko przyjęła, t. j. od mego wujka Szymona Krupy, poświęcany w Częstochowie i wzięwszy go do ręki, znikła, a szkaplerz spadł na ziemię. Wtedy go podniosłam i zawiesiłam na gałązce, gdzie wisiął przez dwa dni. Przyszli tam dnia jednego żandarmi i zrzucili go na ziemię. Ja będąc tam obecną, poczekałam aż odeszli i szkaplerz znów na gałązce powiesiłam a wtedy ukazała mi się N. Panna

w długiej sukience i pochyliwszy się, jedną ręką ujęła sukienkę, a drugą wzięła szkaplerz i z nim znikła i już go więcej nie widziałam. Gdy innym razem tam przyszedłam, widziałam znów N. Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękę a w drugiem rękę trzymającą szkaplerz. Był on jednak inny i piękniejszy niż ten, który od nas wzięła; sam był czarny a miał białe tasie-meczki.



Drzewo objawienia.

Następnego razu ukazała mi się w innej postaci t. j. takiej, jak na obrazie Częstochowskim. Na prawem boku miała cięcie, które się krwawiło. Chodziłam ciągle w to miejsce, a każdym razem widywałam N. Pannę żywą, ale nie zawsze w jednakich sukienkach: czasem w czerwonej i białej, a w płaszczu jasnym w złociste gwiazdeczki, innym razem w sukienkach całkiem białych. Na prawej ręce trzymała Dzieciątko mające w rączce jasną książeczkę, a korony oboje mieli złote z trzema obłoczkami.

Widzenia takie miewałam niemal codzień około 3 do 4 godziny, zwłaszcza w niedzielę i uroczyste święta Matki Bożej.

Gdy Józef Pilarz kowal, miał sen, wzywający go aby przyszedł na to miejsce i kopał, to się zjawi woda uzdrawiająca, uczynił tak i stało się jak mu we śnie było oznajmionem, a N. Panna objawiła mi się i wzięwszy na palce tej wody pokropiła lud zgromadzony; a stanawszy na buku, oświadczyła mi, że życzy sobie, aby jej w tem miejscu wybudowano kościół, ale nim postawią ten kościół, może być naprzód kaplica. Innym znów razem widziałam N. Pannę na owym buku, w odzieniu jasnem zasianem złotemi gwiazdeczkami. W około była moc niezliczona aniołów. Do góry prowadziły schody na których były prześliczne kwiaty, a aniołowie kazali mi z nich wieniec.

Gdy już kaplicę budowali i przyszedłam tam jednym razem, miałam widzenie wielkiego czerwono pokrytego kościoła z trzema wieżami; zdawało mi się, że szłam do niego po wielu schodach, klęcząc po trzy godziny na każdym stopniu. W tym kościele był obraz N. Panny Częstochowskiej w czerwonych ramach. Krew Jej płynęła z rociętego brzucha, a cała była w jasnych promieniach. Kościół był bardzo wielki, okien w nim było 9-ro a drzwi dwoje.

Gdy ostatni raz miałam widzenie N. Panny, powiedziała mi: „Teraz pokazywać się wam nie będę, bo dość tego“ — I od tego czasu już jej nie widziałam.“ —

Tyle z opowiadania dziewczeczki. Zaraz po pierwszych objawieniach, wieść o cudzie rozeszła się prędko pomiędzy pobożnym ludem w okolicy i przybywało dużo wiernych, którzy modlili się pod owem bukowem drzewem i śpiewali pieśni. Jeden z czcicieli N. Panny, Michał Marek, wraz z innymi otoczyli to święte miejsce, sztachetowym płotem i oświecając je dwiema latarniami w dzień i w nocy, czuwali na modlitwie.

Ale wnet, już nie tylko Julianna Pezdówna, jak początku, miała objawienia, bo i inne dziewczęta, jak Maryanna Pezdówna i Maryanna Markówna doznały łaski widzeń niebieskich i wpadały w zachwycenie. Później już nie tylko one, ale coraz więcej z przychodzących ludzi, kobiet i mężczyzn, starych i młodych widziało N. Pannę w różnych postaciach i okazali gotowość stwierdzić to przysięgą. Udali się oni do ks. Proboszcza w Szczyrku, a ten ich spisał i odesłał do krakowskiego X. Biskupa.

Po dziś dzień ludzie nie przestają chodzić w to miejsce i chwale N. Pannie oddawać, a jak już się przekonano, dużo było cudownych uzdrowień w tem miejscu; to wodą, która się znalazła poza kaplicą, to liściem z buka, to nawet i gliną z pod owego drzewa.

Nie wszyscy jednak uwierzyli w prawdziwość tych objawień i poczęli ludzi tam przybyłych wyśmiewać, rozpędzać i o zgromadzeniach donosić. Niedługo przybyło tam 10-ciu żandarmów, którzy ludzi rozpędzali, a nawet kazali owe drzewo bukowe zrywać, lecz nikt nie chciał się tego podjąć. Zabrano nawet Julianę i Maryannę Pezdówną do aresztu w Białej, oraz ojca Julianny i tam przez 5 dni trzymano dla przestuchania. Później ich puszczono. Do tego czasu jednak, wszelkie starania gminy Szczyrka, i innych czynione do władz duchownych, o uznanie miejsca za cudowne, oraz o uzyskanie pozwolenia na odprawianie mszy św. w kapliczce, która ze składek powstała, — daremnie się okazały. Nie stracili jednak ci wierni ludzie nadziei.

że przy pomocy samej Matki Najświętszej, która zjawianiem się tylokrotnem, łaskę im Swą pokazała, dopną celu swych zabiegów.

Rycina dzisiejsza przedstawia ów buk wslawiony i gromadkę pobożnych, wraz z dwoma żandarmami przysłanymi dla kontroli. Obrazek kaplicy, spis osób, które miały widzenia i tych które ofiary złożyły, podamy drugim razem.

Znak krzyża tarczą obrony.

Pierwsi chrześcijanie, podczas srogich prześladowań i ucisku kościoła, mieli, rzec można, ręce bez ustanku rozpostarte do modlitwy, błagając o zwycięstwo chrześcijaństwa i o nawrócenie swych prześladowców.

Tertulian, pisarz z tamtych czasów, tak opisuje treść modlitw owych i postawę wiernych: „Modlimy się z oczyma wzniesionemi ku niebu, z rękami rozciągniętymi, bo niewinne, z głową odkrytą, bo nie mamy się czego rumienić; bez doradcy, bo modlimy się z głębi serca. W tej postawie nie przestajemy błagać o życie długie dla cesarzy, o spokojne panowanie, wolne od spisków, o waleczne wojska, wierny senat, lud cnotliwy i o wszystko, co jest pragnieniem cesarza.“

Tak to modlili się wierni pozostający pod władzą ogromnego pogańskiego państwa rzymskiego, które się szeroko na wschód i zachód rozciągało: mężczyźni, kobiety, dzieci, młodzieńcy, dziewice, starcy, senatorowie, dostojne matrony, słowem, chrześcijanie wszystkich stanów.

Tak się modlili nie tylko w swych kaplicach, w głębi katakomb, prosząc za drugich; postawę tą krzyżową zachowywali i wtedy, gdy zaciągnięci do amfiteatru, mieli służyć poganom za widowisko, ponosząc śmierć męczeńską. —

Drugi pisarz z tamtych czasów, Euzebiusz, taki nam zostawił opis podobnego przykładu: „Podczas srogoego prześladowania chrześcijan za Dyoklecjana, dnia jednego w Fenicyi, kraju zawojowanym przez Rzymian, wprowadzono do amfiteatru wielką liczbę chrześcijan, skazanych na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Nawet widzowie pogańscy byli głęboko wzruszeni na widok tej gromady dzieci, młodzieniaszków i starców, odartych z szat, z oczyma wzniesionemu ku niebu, a rękami w kształt krzyża rozciągniętymi. Stali oni niewzruszeni, bez zdziwienia ani trwogi, w obec zgłodniałych lwów i tygrysów. Trwoga, która miała opanować tych skazańców, przeszła tylko w dusze patrzących, a nawet w dusze sędziów, którzy ich potępił.“

Ten sam pisarz przytacza i inne przykłady. Umieszczamy z nich jeden :

„Na środku amfiteatru stał młodzieniec nie mający jeszcze dwudziestu lat, bez więzów na sobie, w spokojnej postawie, z rękami rozkrzyżowanymi, z oczyma i sercem w niebo utkwionymi, zatopiony w modlitwie, nieruchomy, otoczony niedźwiedziami i lampartami, którym z paszcz zionęła zapowiedź krwawej śmierci; jednak, straszliwe te zwierzęta, gotowe w każdej chwili pożerać ludzkie ciało, nagle, na widok rozkrzyżowanych rąk młodzieńca, ta-

jemniczą jakąś mocą pokonane, bez rozwarcia paszcz morderczych, umknęły z placu.“ —

Święty Ambroży tak opisuje śmierć męczeńską świętej Agnieszki, trzynastoletniej dziewczeczki, która skazana w Rzymie na spalenie, wstępowała rażno i ochotczo na stos, w obec tysięcy nagromadzonego tłumu.

„Wyciągnąwszy ręce ku Jezusowi, wpośród płomieni, taką do nieba przesała modlitwę: — „O ty, wszechmogący Ojcze Pana naszego, Jezusa Chrystusa, godzien wszelakiej czci, bojaźni i uwielbienia, błogosławię Cię, bo dzięki Synowi Twemu jednorodzonemu, ominęłam rąk bezbożników i przesłam bez zmyzy przez zasadzki szatańskie, a teraz oto widzę, jak pod rosa Ducha Świętego, gaśnie ogień, który mię otacza; płomień się rozdziela a żary jego grożą tym, którzy go zapalili!“

Widzimy tedy, że ten znak krzyża był zawsze znakiem modlitwy, uwielbienia i podzięk, u dawnych chrześcian.

Na malowidłach które pozostały w katakombach, to jest w podziemiach, gdzie kryli się chrześcianie, można widzieć także postacie ludzkie z rękami w kształt krzyża rozłożonemi. Taka postawa u modlących się długo się zachowywała u wiernych, zwłaszcza u pobożnego ludu.

Jeżeli teraz zatracił się ten obyczaj, u katolików w świecie żyjących, zachował go jednak kościół.

Dwieście tysięcy kapłanów, którzy we wszystkich krajach ziemi, codziennie z rozkrzyżowanemi rękoma ofiarę bożą sprawują, są jakby ogniwami odwiecznego łańcucha, który od naszych czasów sięga do czasów przesładowań rzymskich, stamtąd do Kalwaryi, a od Kalwaryi, aż do góry Rafidim, na której niegdyś Mojżesz, rozkrzyżowanemi rękami, dla ludu swego zwycięstwo nad Amalekitami u Pana wyprosił.

Złote ziarnka.

Ten wielkich dzieł dokona, choc na pozór cichy,
Kto umiał złość pokonać i pozbyć się pychy;
Uważ, że zawsze człowiek do dobrego skory.
Jest łagodny, poważny i pelen pokory.

Póki żyje skąpiec, pieniądz jego w grobie pozostaje,
Aż dopiero kiedy umrze, pieniądz z swego grobu wstaje.
Niech więc sobie skąpiec wspomni na swój dzionek ostateczny
I na to, że grosz zebrany nie pójdzie z nim w żywot wieczny.

Gdy myślisz że cierpisz więcej niżeliś zasłużył,
Pomnij, żeś grzechami swemi Bogu się zadłużył.
Więc z swych krzyżów potrac tyle, co na dług ten stanie,
A cierpliwie i w milczeniu znoś, gdy co zostanie.

Zona co zjednać chce sobie męża,
Niech myśli swojej zbyt nie natęży,
Lecz niech uprzejmą twarz okazuje,
I smaczną strawę zawsze gotuje.

Porządki przy domu. Ogródek kwiatowy.

Ogródek taki urządza się nie tylko dla przyjemności, bo kto umie pięknie wychodować kwiaty, ten może je sprzedać i tem swoje dochody pomnożyć. Najwięcej do ogródków nadają się: róże, gwoździki, narcyze, konwalie, lewkonie, lilie, bratki i ogniki; na jesień zaś astry i georginie. Róże trzeba szczepić, albo co łatwiejsze, oczkować. W tym celu bierze się z pięknego gatunku róży, część kory z oczkiem, ścina się tę korę w trójkąt i na dziecie robi się nacięcie w kształcie litery T, to znaczy, cięcie poprzeczne i podłużne. W to nacięcie wkłada się skórę z oczkiem a potem, poniżej oczka, obwiązuje się łyżkiem i smaruje gliną.

Najlepiej jest oczkować w jesieni, bo na wiosnę rozwinie się oczko zaszczerpione. W ten sam sposób można uszlachetniać wszystkie drzewa i krzewy. W jesieni, gdy brak innych kwiatów nieraz daje się we znaki, georginie i astry nadają się wyłącznie prawie do bukietów i wieńców. Ponieważ zaś na dzień zaduszny i na Wszystkich Świętych, bardzo wiele wije się wieńców, przeto georginie pilnie hodować należy.

Georginie rozmnażane z nasienia bardzo ładnie rosną. Jeżeli kilka krzaków georginii razem rosło, otrzymamy mnóstwo nowych a między tymi bardzo wiele ładnych odmian. Nasiona zbiera się przed nadejściem mrozów i po wysuszeniu przechowuje się przez zimę w suchym miejscu. W połowie marca wysiewa się nasiona do wazoników lub do średnio ciepłej skrzyni, gdzie po kilku dniach kiełkują. Po wyrośnięciu paru listków, przesadza się je pojedynczo do wazoników, a w połowie maja można już wsadzić w grunt bez otrząsania ziemi z korzonków. Bulwy georginii można już z początkiem maja wsadzać w grunt na 5 cyntymetrów głęboko, zaś podczas posuchy, aby nie uschły, należy je podlać. Georginie można także bardzo łatwo rozmnażać przez sadzonki. Stare bulwy wkłada się w marcu w ciepłym, widnem miejscu do piasku i wyrosłe wypustki oblamuje, przy samej bulwie, które następnie sę sadzi pojedynczo do małych wazoników. W jesieni po zmarznięciu łodyg należy je obciąć, zaś bulwy przez kilka dni jeszcze pozostawić, by lepiej dojrzały. Po wyjęciu z ziemi oczyszcza się bulwy trochę z ziemi i w piwnicy w suchym piasku z węglem drzewnym pomieszczonym, przechowuje.

Sad.

Ponieważ nasze gospodynie mało zazwyczaj sadem się zajmują, na razie jeszcze nie wiele tu podamy wskazówek.

W jaki sposób najłatwiej drzewa owocowe uszlachetniać, jużśmy powyżej powiedzieli. Sliwy się nie szczepi, ale poprawia się jej gatunek przez samo przesadzanie; najlepiej jest przesadzać odrosłe z korzeni wychodzące, bo tracą przez to ciernie i wydają piękne owoce. Co do użytku, to można jeść wszystkie owoce tak na surowo, jak gotowane z cukrem. Prócz tego, robią się ze sliwek powidła, polewki, wina itd.

Niedojrzałe owoce mogą być także użyte, np. ulegalki, gruszki, które zostały zerwane niedojrzałe i dopiero przez odleżenie nikię w nich cierpkość a tworzy się cukier. Tak samo jest z gruszkami dzikimi, które po ule-

zeniu mogą być nawet używane do wyrabiania *Gruszcznika* tj. wina gruszkowego. W uleganiu trzeba baczyć na to, aby nie leżały zbyt długo te gruszki ponieważ burzenie się szybko bardzo postępuje i następuje gnicie. Do wyrabiania gruszcznika, miazdzy się gruszki w miedzieurzu *drewnianym* tłuczkiem, miesza z wodą i poddaje się fermentacji.

W ogrodach i sadach pojawiają się licznie szkodniki, które tępić należy. Największą plagą są gąsienice i mrówki. Aby wypłoszyć mrówki, trzeba wysypać ścieżki, którymi łażą, wapnem, a posypując mrowiska, można je zupełnie wygubić. Gdzie ich jest dosyć, trzeba kopać dolki spadziste, aby w nie włożyły, a potem wodą zalewać. Dobrze też jest rozpuścić sadzę w oleju lnianym i pień tem obsmarowywać. Aby wygubić mrówki w domu, kraje się tytoni i posypuje w tych miejscach, gdzie się znajdują.

Wiele pożytku daje *orzech włoski*. Trzeba, aby go więcej po sadach chowano. Sadzi się wszędzie, gdzie się da.

Odwar z liści orzechowych używany bywa na kąpiel dla wątłych, skroficznych dzieci, jako środek wzmacniający.

R A D Y D O M O W E .

Plamy od wapna usuwa się najlepiej za pomocą octu, zmazaną w nim szmatką wycierając splamione miejsce. Trzeba to uczynić jak najprędzej, bo wapno łatwo przegryza włókna tkaniny.

Czyszczenie pędzli używanych do malowania drzwi lub ram od okien tak się odbywa, że zaraz po użyciu, wyciska się je z farby, wyciera papierem, myje się w ciepłej wodzie z mydłem i płucze się w zimnej. Gdyby mimo to, były jeszcze stwardniałe, trzeba zagotować wody z sodą i w takim letnim ługu wymoczyć je przez 12 godzin, wreszcie wymyć w wodzie z szarem mydłem.

Wyroby ręczne z białej bawełny aby uchronić od pożółknięcia, trzeba obwijać w mocno ufarbkowany i wymaglowany perkal lub płótno. Tak obwinięte nie tracą białości, choćby długie lata leżały.

Mięso ze starej kury, lub innego drobiu jest twarde, choćby się kilka godzin gotowało. Chcąc aby było kruche, trzeba je po zabiciu zakopać zaraz w ziemię na 24 godzin, i dopiero po wyjęciu ugotować.

Pozbycie się odcisków na nogach. Zastarzałe nawet nagniotki usuwają się łatwym sposobem: Kupiwszy w aptece łoju kozłowego za kilka centów, ugniata się go z proszkiem czystej kredy i tą mieszaniną trzeba na noc okładać odciski. Po tygodniu będzie się już łupał bez bólu, a po ciągłym okładaniu przez parę tygodni, zniknie zupełnie.

Wywabianie plam z zastygłego laku. Maczając szmatkę czystą w zwykłym spirytusie, naciera się plamę. Lak rozpuściwszy się bowiem w spirytusie, nie zostawi po sobie śladu.

Zabezpieczenie ram od obrazów i innych przedmiotów, przed muchami, robi się, smarując je wodą, w której się gotowały pory. Na kwartę wody bierze się wiązka tej jarzyny, aby odwar miał dobry skutek. —

Kit gojący na drzewa owocowe. Wziąwszy mazi, czyli smoly płynnej i miążkiego proszku z węgla, utworzy się przez zmieszanie ich masę, którą rany na drzewach się zalepią, a potem przysypuje się to suchą ziemią. Kit taki nie tylko ma własność gojenia, ale także chroni drzewo od gaicia.

Rozpoznawanie młodych gęsi od starych czyni się według oznak następujących: młode gęsi mają białą obrączkę naokoło żrenie ocznych, u starych zaś staje się ona niebieska lub żółta. Prócz tego, młode mają dziób jasno żółty, spiczaste pazury u nóg, a skrzydła i gardziel miękkie i giętkie, podczas gdy u starych są one bardzo twarde. Grube pióra są też u młodych daleko lżejsze niż u starych.

Od Wydawnictwa.

W wydawnictwie „Niewiasty“ nastąpiła długa przerwa. Nie tłumaczymy się z niej szczegółowo, bo kochane nasze Czytelniczki wiedzą dobrze iż przyczyną jej są przeszkody, których nie mogliśmy usunąć. Mamy nadzieję jednak, że na tem nie stracą, bo starać się będziemy, aby prędzej lub później wynagrodzone były za swą cierpliwość i życzliwe popieranie naszego pisemka, które już w początkach swego wychodzenia ma do zwalczania wiele trudności.

Redakcja.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzynieć na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski -- Druk K. Studenckiego w Czajcy.